Nr. 97. Kraków, czwartek 7 kwietnia 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z DNIA.

Kraków, 6 kwietnia.

§ 14 — nawet na rekruta!

Po raz pierwszy od czasu ery konstytucyjnej w Austryi wziął sobie rząd wreszcie i rekrutów za pomocą § 14, który w konstytucyi był przeznaczony dla niespodzianych klęsk elementarnych, jak: pożary, trzęsienia ziemi lub szarańcza...

Wobec bankructwa parlamentu kuryj i przywilejów, wobec tylokrotnego nadużycia § 14, wobec rozkładu partyj parlamentarnych, dochodzącego do moralnej zgnilizny, nie może nas oczywiście zbytnio wzruszać ten ostatni krok gabinetu dra Koerbera. Państwo militarne musi mieć rekruta, a nie będąc w Austryi zmuszonem do liczenia się z parlamentem — jak to np. było w r. 1903 na Węgrzech — bierze rekrutów tyle, ile mu potrzeba. Pieniądze na utrzymanie tego aparatu wojskowego dadzą mu delegacye, które w kwietniu zapewne będą wybrane, a w maju już zaczną obradować, chociaż przed miesiącem zaledwie rozeszli się do domu nudziarze delegacyjni z ubiegłej sesyi!

Zamiast parlamentu, mieć tylko delegacye, to już chyba szczyt upadku parlamentaryzmu, bo w delegacyach panoszą się najszerzej najbardziej zakostniali starcy z Izby panów, których nikt nie wybierał, a tylko powołano ich tam w późnej starości, albo, aby przypadkiem nie mogli być posłami...

Teraz chyba już dokonały się losy tego parlamentu wiedeńskiego, który na spółkę z rządem usunął zupełnie podstawę systemu konstytucyjnego w Austryi.

Teraz posłowie są już tylko smutnemi figurami, którzy nie wiadomo, po co istnieją, nie wiadomo, w jakim celu są powoływani do Wiednia i jeszcze bardziej nie wiadomo, po co siedzą w tym Wiedniu po parę tygodni.

Nowe wybory na podstawie tego samego prawa wyborczego dadzą taki sam rezultat, a stary parlament stracił racyę bytu wobec § 14, stosowanego dla budżetu i dla rekruta! To wystarczająco jasne.

Austrya stanęła tej wiosny na przełomie, z którego musi wybrnąć w kierunku innego, rozumniejszego prawa wyborczego, albo cofać się wstecz ku absolutyzmowi. Zobaczymy, czy w dwudziestem stuleciu cofanie się się wstecz nie zagrozi bytowi państwa przy pierwszem groźniejszem niebezpieczeństwie...

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Z Syberyi wschodniej.

Irkuck, 25 lutego (9 marca).

Znęcanie się nad zesłańcami politycznymi. — Skutki wojny.

Dnia 12 (25) stycznia z więzienia Aleksandrowskiego pod Irkuckiem wyjechała „partya“ skazańców politycznych, złożona z 24 następujących towarzyszy: Pragier, troje Krasikowów, dwoje Wirochobskich, Czyżewski, Prjesniakow, Małych, Ikaliczew, Klawa, Bykowówna, Kikojen, Sztejman, Kowołow, Walpertowówna, Łuzin, Chackielewicz, Zołotowicki, Adoraj, dwoje Paninowów, Wojszenares i Kohan. Dnia 24 lutego (3 marca) otrzymaliśmy od nich list, który tu odpisuję w dosłownem niemal tłómaczeniu:

„...Przedewszystkiem muszę wam zakomunikować o wstrętnym i oburzającym gwałcie, jakiego się dopuszczono względem naszej „partyi“ w Ust'-Kucie. Do Ust'-Kutu (stacya na drodze do Jakucka, położona o 611 wiorst za Irkuckiem) przyjechaliśmy 18 (31) stycznia rano około godziny 10 i postanowiliśmy zatrzymać się tam na obiad. Ponieważ w Ust'-Kucie są zesłańcy polityczni, więc naturalnie zażądaliśmy od starszego żandarma widzenia się z nimi, jak to jest we zwyczaju. On jednak odmówił nam tego. Wówczas oświadczyliśmy, że nie pojedziemy dalej, dopóki nie zobaczymy się z towarzyszami.

„Żandarm poszedł do miejscowego „prystawa“ na naradę, a po powrocie zakomunikował nam, że jeżeli nie zechcemy jechać dobrowolnie, to zabiorą nas gwałtem. Wkrótce zjawił się t. zw. „urjadnik“, który począł mówić takie rzeczy: „my wam pokażemy co to znaczy nie chcieć jechać, my damy sobie z wami radę i t. d.“ Kazaliśmy mu wynosić się precz i zażądaliśmy „prystawa“. Ten odpowiedział, że nie może pozwolić na widzenie się z miejscowymi towarzyszami, gdyż generał gubernator jakoby okólnikiem zakazał spotykanie się przejeżdżających „partyj“ z miejscowymi zesłańcami politycznymi. „Prystaw“ dodał, że jeżeli będziemy trwać w uporze, to on nas wywiezie gwałtem. Zażądaliśmy od niego wysłania depeszy do generał gubernatora irkuckiego, ale i tego nam odmówiono. Wówczas oświadczyliśmy, że nie ruszymy z miejsca i tylko gwałtem mogą nas wysłać z Ust' Kutu. Zwymyślaliśmy przytem „urjadnika“, ponieważ przez cały czas starał się wyprowadzić nas z równowagi swem bezczelnem i wyzywającem zachowaniem się.

„Prystaw“ po trzykrotnem zapytaniu nas, czy mamy zamiar jechać dalej, kazał wprowadzić żołnierzy konwojowych, „diesiackich“, „sockich“ i chłopów z powrozami. Po tem „prystaw“ znika, zaczyna zaś działać „urjadnik“. Rzuca się na jednego z towarzyszy, stojących szeregiem i uderza go pięścią w twarz. Oczywiście ten dzielnie odpowiada — i rozpoczyna się bitwa. Biją nas kolbami, grożą bagnetami, tłuką pochwami i pięściami. Żołnierze wyciągają nas po jednemu do sieni, tam wiążą sznurami, przyczem nie przestają sypać się uderzenia pięści. Związanych wyrzucają na ulicę, niektórych przywiązują do słupów ganku, innych wrzucają wprost do kibitek. Tak samo postępują i z kobietami: biją je, wiążą i wrzucają do sań. Zwłaszcza ucierpiała jedna z nich, którą okrutnie zbito, następnie związano i zrzucono z ganku.

Cała ta dzika scena trwała około ½ godziny, poczem karawana nasza ruszyła w drogę. Po drodze niektórych towarzyszów zwolniono z powrozów, większość jednak dojechała związana do następnej stacyi (około 20 wiorst). Stwierdzono, że jeden z towarzyszów otrzymał wielką ranę na głowie od uderzenia pochwą pałasza, drugi — takąż ranę od kolby, trzeci ma rozciętą wargę i t. d., o dalszych guzach i sińcach nawet nie wspominam.

W Kireńsku (774 wiorst od Irkucka), gdzieśmy również żądali widzenia z towarzyszami, spotkał nas nowy gwałt. Tu jednak, jakkolwiek powiązano nas sznurami, obchodzono się delikatnie (przedewszystkiem ubrano nas w kożuchy!) i również delikatnie wyniesiono na rękach z zarządu policyjnego, gdzieśmy się zatrzymali, złożono w kibitkach i tak, związanych, zawieziono do następnej stacyi (przeszło 20 wiorst). Tylko jednego z towarzyszów uderzeniem w plecy prawie zrzucono ze schodów pierwszego piętra. Kobiet w Kireńsku nie wiązano, tylko wyprowadzano za ręce na ulicę i gwałtem wsadzano do sań“.

Piękną perspektywę mają obecnie „partye“, odjeżdżające na północ: zapewne będą je bić — przynajmniej raz jeden!

Od 25 stycznia (7 lutego) „partye“ nie wychodziły, sądziliśmy więc, że jesteśmy skazani na spędzenie za kratami całej wiosny. Lecz przyszedł rozkaz wysłania etapu jutro 26 lutego (10 marca), ale wskutek braku koni, zabieranych na potrzeby wojska, „partya“ będzie się składała nie z 24, tylko z 15 ludzi. Następna wychodzi stąd 5 (17) marca, ale z ilu osób będzie się składać, nie wiadomo. Po wyjeździe 15 towarzyszów w więzieniu Aleksandrowskiem pozostanie 39 osób, licząc już i dzieci, ale nie wliczając w to kilku zdrajców, mieszkających oddzielnie, którzy nie wchodzą w żadne nasze rachuby.

Wojna wywołała tu straszną drożyznę. Funt cukru kosztuje 24 kopiejek (30 centów). Mięsa czasami nie można wprost dostać. Podrożało prawie wszystko ogromnie.

S.

HEREROWIE.

(Dokończenie.)

W numerze wczorajszym podaliśmy w krótkiem streszczeniu opis bytu Hererów na podstawie jedynej „źródłowej“ pracy o nich, pochodzącej z pod pióra byłego urzędnika niemieckiego w południowo-zachodniej Afryce. Nie potrzebujemy dodawać, iż Murzyni zostali tu odmalowani arcyczarną barwą, a biali kulturträgerzy niemieccy niesłychanie wyidealizowani — i to w obecnej chwi tembardziej nie bez kozery, ponieważ bunt Hererów wydobył na światło wiele nadużyć i gwałtów, stale dokonywanych na tubylcach przez przybyszów niemieckich.

Traf zdziałał, iż książka Kurta Schwabego, doczekała się jakby krytyki doraźnej w przemówieniu, które w Osnabrücku wygłosił misyonarz Meyer. Meyer przez 20 lat zamieszkiwał kraj Hererów, więc o brak kompetencyi posądzanym być nie może. Mowę tę podała „Osnabr. Ztg“, pismo trzymające z rządem, w formie następującej: „Hererowie (których charakterowi pokojowemu i obyczajności oddał był M. na czele wielkie pochwały *przyp. red.*) przyzwyczajeni byli oddawna uiszczać za towary tylko część należytości gotówką, a resztę zaliczać na dług. Kupcy pozwalali narastać owym długom do tego stopnia, aż zabierali im potem kawał ziemi, tym samym ludziom, którzy niejednokrotnie płacić musieli po 4 do 6 razy, ponieważ nie żądali pokwitowania i z których prócz tego po kilkaset procent ściągano. Do tego wszystkiego dodać trzeba, iż Hererowie, którzy w swej mowie nie mieli nawet wyrazu na oznaczenie napojów wyskokowych zostali wdrożeni do picia alkoholu.

W niewielu latach wwieziono do kraju tyle wódki, iż na ludność białą (gdyby nie miano na widoku rozpojenie murzynów) wypadłoby pogłównie — od dziecka do starca — po 5000 litrów (warto to porównać z twierdzeniem Kurta Schwabego, iż Niemcy usiłowali odzwyczajać (!) Hererów od pijaństwa, *red. Nap.).* Chociaż więc odbierano Hererom połać ziemi za połacią, a z niczem prawie przybyli kupcy dochodzili do posiadania farm, to przecież rząd nie pomyślał o żadnych środkach ochronnych, nawet o utworzeniu terytoryów rezerwowanych (t. j. przestrzeni wydzielonych, któreby od ludności tubylczej nie mogły przechodzić w ręce przybyszów, *red.*).

Powyższe uwagi są tem cenniejsze, iż pochodzą nie od jakiegoś wroga Niemiec, lecz od niemieckiego misyonarza (a misyonarze tworzą przecie przednią straż „cywilizatorów“).

Jeżeli więc Meyer, a także paru innych misyonarzy, z pośród znających stosunki południowo-afrykańskie, wytykają nadużycia, popełniane przez zgraję żądnych łatwego zbogacenia się przybłędów niemieckich, musiały te nadużycia **przerastać „zwykłą“ miarę. Wolno nam więc** wątpiz, iżby murzyni mieli w kolonii niemieckiej lepszą „opiekę“, niż w sąsiednich posiadłościach

Dr GUSTAW ECKSTEIN.

WSPÓŁCZESNA JAPONIA.

6

Od r. 1877 do 1884 wzrosła ludność Tokio z niecałych 600.000 do 900.000 mieszkańców, ludność miasta Osaka z 284.000 do 353.000, a miasta Yokohama z 64.000 do 70.000. Ten gwałtowny przyrost ludności trwał dalej i przez lata następne.

Naturalnie kryzys nie ograniczyła się na samo rolnictwo. Ponieważ nastał zastój zarówno w konsumcyi, jak i w wypłacie pieniędzy za artykuły już skonsumowane, a wzięte przez chłopów na kredyt, przeto ucierpiał także przemysł. Widać to wyraźnie choćby z samej liczby zgłoszonych bankructw. W r. 1881, w czasie, kiedy przy pozornym rozkwicie handlu i przemysłu było dosyć pieniędzy, zgłoszono 7224 upadłości z łączną sumą passywów 1,049 948 jenów; w r. 1884, tj. czasu katastrofy, zaszło 22.645 bankructw z kwotą passywów przekraczającą 4,713.900 jenów; a znowu w roku 1887, t. j. w czasie przezwyciężenia kryzysu, zanotowano tylko 6797 upadłości na łączną kwotę 2,196.367 jenów.

Z tych cyfr widać, jak skromna jeszcze wówczas była rola kapitału przemysłowego i handlowego w Japonii, ale widać też, jak szybko się on wzmagał.

Przeciętna kwota passywów jednego przedsiębiorstwa wynosiła (obliczona podług odnośnego kursu) w 1881 r. 322 marek (386 K 40 h), w 1884 r. już 715·50 marek (858 K 60 h), a wreszcie w 1887 r. 1043·25 marek (1251 K 90 h).

Czasu starych rządów podzieleni byli rzemieślnicy i kupcy w Japonii na gildye, które, jak z jednej strony korzystały z pewnych przywilejów, tak z drugiej stanowiły pewne określone jednostki podatkowe.

Produkcya odbywała się po staremu, syn zwykle obejmował warsztat ojca, w braku syna adoptował majster zdatnego robotnika i zwyczajnie pewne rzemiosła utrzymywały się w rodzinach wraz z tajemnicami kunsztu poprzez generacye.

Podobnie i handel był mało skomplikowany i ujęty w ciasne szranki. Polegał on głównie na pośredniczeniu w wymianie nadwyżek nieskonsumowanych w poszczególnych okręgach (daimiatach), a chociaż już czasu europejskiej inwazyi pojawiło się coś nakształt weksla, oraz pieniądz papierowy, to jednak obrót kredytowy był niesłychanie mały, a spekulacya prawie nieznaną. Do tej ostatniej przyjść prawie nie mogło, choćby dlatego, że większość nie tylko kopalń, ale nawet większych przedsiębiorstw handlowych była w rękach rządu.

Rathgen, największa powaga nowożytna na polu znajomości życia gospodarczego Japonii, przedstawia te stosunki w swem dziele p. t. „Stan ekonomiczny i stosunki państwowe Japonii“ w sposób następujący: „Za starego porządku rzeczy, przy prymitywnych warunkach komunikacyi, miał znaczenie jedynie rynek lokalny, wewnętrzny. Produkcya rzemieślnicza, obliczona na szersze pole zbytu, istniała wprawdzie, ale była bardzo małą. Istnienie jej umożliwiało jedynie to, że w granicach państwa było jedno centrum handlowe, do którego wiodły dobre drogi. Było to miasto Osaka. Ale rzecz znamienna dla Japonii: wszędzie, w całym kraju, gdzie kwitła produkcya rzemieślnicza jakiegokolwiekbądź rodzaju, jeśli tylko obliczoną była na szerszy rynek zbytu, jak np. wyrób porcelany, garnków, papieru, świec i mat — spotykamy wszędzie jako towarzyszące jej zjawisko silną i w szczegółach najdrobniejszych wykończoną organizacyę państwową, regulującą produkcyę. Organizacya ta funkcyonuje wobec producentów jako wyłączny odbiorca, reguluje ceny, a wobec rynku w Osaka figuruje jako jedyny pośrednik. Jest to typowe i zasługuje na uwagę uczonych.

Produkcya rzemieślnicza jest drobnym przemysłem domowym nawet wtedy, gdy produkuje się większe ilości tego samego artykułu dla dalszego rynku zbytu. Nie napotkałem przytem nigdzie tkacza np., któryby miał więcej, niż dwa lub trzy warsztaty. Potrzebnego na zakupno materyału funduszu dostarczało zwykle państwo za pośrednictwem książąt, lub kupcy za pośrednictwem organizacyi państwowej. W przemyśle tkackim natrafiłem na pracę najemną, a robotników tego zawodu jest stosunkowo dużo, natomiast większe przedsiębiorstwa istnieją tylko w gałęziach wytwórczości, które z natury rzeczy wymagają większego kapitału, np. browary piwa ryżowego, tak zwanego „sake“.

Wraz z wielką rewolucyą socyalną lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych nastąpił przewrót zupełny w powyżej skreślonych stosunkach ekonomicznych kraju. Miejsce nadzorującego produkcyę urzędnika rządowego zajął kupiec, a im bardziej rozszerzały się wpływy obce, zagraniczne, tembardziej rósł handel. Kupiec wystąpił na pierwszy plan. Stare gildye kupieckie nie mogły się tak szybko przystosować do nowego stanu rzeczy. Brakło im potemu, podobnie jak poszczególnym kupcom, ducha przedsiębiorczości, a zresztą w czasach ostrych przepisów i kar, jakie jeszcze ciągle trwały, ten, ktoby chciał z „barbarzyńcami“ utrzymać szersze stosunki, musiał posiadać nielada odwagę i chytrość. Handel był niebezpieczny. Nic też dziwnego, że pierwsi kupcy są to w przeważnej części ludzie obcy, lub też miejscowi awanturnicy, nie mający wiele do stracenia. Tacy to byli pierwsi funkcyonaryusze kapitalizmu, a w całej Japonii znaleźć można kilka zaledwie firm handlowych, których data założenia sięga czasów przedrewolucyjnych.

Przemysł artystyczny musiał także zmienić swój charakter. Rozliczne dwory książęce, dla których głównie produkowano, znikły z widowni, inni odbiorcy, jak świątynie i klasztory zbiedniały skutkiem sekularyzacyi. Ale z innej strony pojawili się nowi konsumenci; zapotrzebowanie w celach eksportu poczęło bardzo szybko wzrastać. Nie szło tutaj tyle o jakość wytworu, co o jego ilość i nie zależało tyle na dobrym gatunku i wykończeniu, ile na szybkości dostawy. Przytem pomiędzy producenta a dalekiego konsumenta wcisnął się pośrednik-kupiec i niedługo producent poszedł w jego niewolę. (C. d. n.)

angielskich, co, nawiasem mówiąc, usiłował też wmówić autor „Pługiem i mieczem“.

Z najwyższych sfer.

Porucznik Geza Mattachich wydał pamiętnik, który naturalnie wzbudził sensacyę ze względu na omawiane w nim fakta i osoby. Właściwie pamiętnik Mattachicha przynosi nie wiele nowego, sprawa bowiem Mattachicha i księżnej Ludwiki Koburskiej znana jest z wygłoszonej w parlamencie mowy posła Daszyńskiego przeciw obecnemu systemowi sądownictwa wojskowego. Poza tem pamiętnik pisany jest źle, rozwlekle, pełno w nim powtarzań się.

Warto z niego zanotować tylko niektóre szczegóły. Ks. Ludwika jest najstarszą córką króla belgijskiego Leopolda, znanego hulaki. Już jako 6-letnia dziewczynka nosiła listy miłosne swej matki, królowej Klementyny. Przyłapał ją raz na tem ojciec i znienawidził od tego czasu. W matce jej kochał się ks. Filip Koburski, za którego następnie matka wydała swą najstarszą córkę. Młode małżeństwo przeniosło się do Budapesztu. Tu zakochał się w Ludwice jej szwagier, brat Filipa, ks. Ferdynand Koburski, obecny książę bułgarski. Ferdynand — wedle opowiadań ks. Ludwiki — dał jej sztylet, aby zgładziła swego męża(!), a gdy się wzdragała to uczynić, ofiarowywał jej ks. Ferdynand pieniądze za to, by mu się oddawała. Później, podczas pobytu w Wiedniu, odegrał rolę w życiu Ludwiki arcyksiążę Rudolf, który następnie ożenił się z jej młodszą siostrą Stefanią. Mąż Ludwiki, ks. Filip Koburski, odznaczał się sknerstwem i niskim charakterem. W takich warunkach nawiązał się stosunek między ks. Ludwiką a młodym porucznikiem Mattachichem. Przez cały rok bawiła z nim ks. Ludwika w Nicei, stosunek ich był publiczną tajemnicą, a ks. Filip dopiero po roku, skutkiem nalegań dworu austryackiego, uczuł się „obrażonym“ i wyzwał Mattachicha na pojedynek, z którego obaj wyszli cało.

Dalszy przebieg sprawy znany jest naszym czytelnikom. Ks. Filip Koburski zażądał od żony, by powróciła do niego, a gdy ona na to się nie chciała zgodzić, lecz z Mattachichem udała się do Kroacyi, dał ich tu ks. Filip przez adwokata dworskiego dra Bachracha uwięzić: Mattachich został wsadzony do więzienia wojskowego, a ks. Ludwika do domu obłąkanych. W dalszym ciągu pamiętnika opisuje Mattachich historyę swego zasądzenia i udręczeń doznanych w więzieniu aż do chwili uwolnienia, które — jak sam zaznacza — zawdzięcza interwencyi posła Daszyńskiego.

Mattachich oświadcza, że jego broszura (wydana w Brunszwiku) ma na celu jedynie przyczynić się do uwolnienia ks. Ludwiki, która jakkolwiek zupełnie zdrowa na umyśle, więziona jest obecnie w zakładzie dra Piersona dla umysłowo chorych Lindenhof w Koswig koło Drezna w Saksonii.

Ale nietylko zapomocą broszury, lecz także i osobiście podjął Mattachich próby uwolnienia ks. Ludwiki. Udał się on w tym celu do Drezna, ale z tą chwilą obstawiono sanatoryum policyą i żandarmami. Stwierdza to korespondent paryskiego dziennika „Journal“ Henryk de Nossance, który dla zbadania tej tajemniczej sprawy udał się do Koswig. Opowiada on, że ks. Ludwika otrzymała tam w październiku 2 dni aresztu celkowego — w zakładzie dla obłąkanych!! — za to, że podczas spaceru widziała się raz z Mattachichem. Obecnie, wobec zdwojonej czujności i aby ks. Ludwikę nie narażać na dalsze szykany, Mattachich wyjechał z Drezna.

Może mu się uda uwolnić tę biedną kobietę, opuszczoną obecnie przez wszystkich, w pierwszym rzędzie przez swego ojca króla belgijskiego Leopolda (który obecnie procesuje się ze swemi córkami o spadek po swej zmarłej żonie), a bezbronną wobec potężnych wpływów zakulisowych ks. Filipa Koburskiego.

Opowiadamy naszym czytelnikom powyższe historye, aby mieli próbkę tego, jakie rzeczy się dzieją w „najwyższych“ sferach...

Przegląd polityczny.

Kongres węgierskiej socyalnej demokracyi. Z Budapesztu donoszą: Imieniem zarządu partyjnego zagaił kongres tow. dr Goldner, witając zebranych delegatów w liczbie 651, reprezentujących 277 gmin i 58 organizacyj budapeszteńskich.

Przewodniczącym wybrano tow. Bokanyi'ego, który przedstawił świetny rozwój partyi mimo rządowych prześladowań.

Tow. Winarsky pozdrowił uczestników imieniem austryackiej socyalnej demokracyi; zaznaczył, że obie partye walczą przeciw dualizmowi, że każdy postęp, osiągnięty w Węgrzech, korzystnie odbija się w Austryi.

Następnie przedstawiono sprawozdanie zarządu partyi; w dyskusyi zwrócono się przeciwko wszelkiemu łączeniu się z partyą niezawisłości, która najmniej skłonną jest do istotnej obrony praw ludu; po wyjaśnieniach, że taktyka zarządu wobec tej partyi doprowadziła właśnie do ujawnienia jej szwindlu programowego, sprawozdanie przyjęto i udzielono absolutoryum zarządowi.

Posiedzenie dnia 4 b. m. rozpoczęło się od obrad nad sprawami prasy partyjnej. Postanowiono pismo „Nepszava“ zamienić na dziennik, tygodnik niemiecki „Volksstimme“ ma wychodzić dwa razy tygodniowo.

Następnie obradowano nad organizacyą. Kiedy referent Kardos krytykował postępowanie rządu, przedstawiciel rządu przerwał wywody mówcy; zgromadzeni zaprotestowali przeciw takiemu ograniczaniu wolności słowa. Wkońcu wybrano zarząd partyjny i komisyę kontrolującą.

Kongres belgijskiej socyalnej demokracyi odbył się w czasie świąt wielkanocnych w Brukseli.

Na wniosek tow. Vanderveldego wysłano depesze z uznaniem do rosyjskiej i japońskiej partyi robotniczej.

Przyjęto rezolucyę tow. Denisa, domagającą się prawa wyborczego dla kobiet do rad pracy i urzędów rozjemczych.

Następnie po kilkugodzinnych wywodach tow. Vanderveldego przyjęto porządek dzienny, dopuszczający współdziałanie przy nadchodzących wyborach z liberałami dla wywalczenia głównych postulatów demokratycznych, z żądaniem atoli prócz walki z klerykałami ostrego zwalczania kapitalizmu.

Delegatami na międzynarodowy kongres w Amsterdamie wybrano tow. Vanderveldego i Anseelego.

Na wniosek tow. Anseelego przedstawiciele wielkich organizacyj robotniczych postanowili przyjść ze skuteczną pomocą strejkującym szlifierzom dyamentów w Antwerpii.

Zamykając kongres, tow. Brouckere wezwał uczestników do dalszej pracy.

KRONIKA.

Z czego żyje „Gazeta narodowa“. „Kuryer lwowski“ otrzymuje od jednego ze swoich czytelników następujące pismo: „Ktoby chciał uzyskać niezbity dowód, że „Narodówka“ czerpała za hr. Pinińskiego obficie z funduszu gadzinowego, niech przejrzy rejestra i akta sporne senatu II w lwowskim sądzie krajowym cywilnym, któremu przewodniczy radca apelacyjny p. Męciński. W tym senacie w latach 1898 i 1899 wytoczyła prokuratorya skarbu przeciw „Gazecie narodowej“ kilka procesów, każdy zaś o zapłatę kilku tysięcy koron, tytułem należytości biura korespondencyjnego za przysyłane telegramy — procesy te, kilkakrotnie ponawiane, ostatecznie załatwiono w ten sposób, że z polecenia namiestnika prokuratorya skarbu pozwy cofnęła, a dłużne sumy „Narodówce“ darowano“.

Proces Orłowskiego odbędzie się w Wiedniu; mianowicie sąd krakowski uchwalił pozostawić sądowi wiedeńskiemu przeprowadzenie śledztwa; skutkiem tego i rozprawa główna przeciw Orłowskiemu odbędzie się w Wiedniu.

Warszawskie dzienniki donoszą o Orłowskim następujące szczegóły: Orłowski siedzi w areszcie policyjnym od ulicy Daniłowiczowskiej, lecz w osobnym oddziale, rezerwowanym dla osób, aresztowanych z pośród inteligencyi, natomiast z braku środków pieniężnych własnych jada z kotła wraz z innymi aresztantami. Przy aresztowaniu Orłowskiego znaleziono przy nim 400 K, które to pieniądze wydział śledczy doręczył konsulatowi austro-węgierskiemu. Obecnie Orłowski podał prośbę do konsula, by pozwolono mu z owych 400 K wydatkować na lepszą strawę i tytoń, ponieważ niema przy sobie żadnych pieniędzy, lecz oczywiście zależnem jest od konsula, który nie dał jeszcze żadnej na to odpowiedzi, a nawet, jak się zdaje, na użytkowanie prywatne znalezionych przy nim pieniędzy nie zezwoli wobec faktu sprzeniewierzenia, gdyż każdy fundusz, znaleziony przy Orłowskim, pójdzie na pokrycie pretensyj poszkodowanych. Orłowski zapewne jeszcze długo posiedzi w Warszawie w ratuszu, gdyż dopiero kancelarya oberpolicmajstra wysłała zapytanie do ministra spraw wewnętrznych, jak ma sobie postąpić, a ministerstwo musi porozumieć się w tym względzie z ministerstwem spraw zagranicznych i ambasadą austryacką o wydanie przestępcy w ręce władz austryackich. Formalności te potrwają najmniej parę tygodni, a może i dłużej z uwagi na nadchodzące ferye świąteczne wedle obrządku wschodniego.

Z teatru komunikują nam: Artyści naszej sceny próbują obecnie pod kierunkiem p. Mielewskiego 3 aktową farsę Al. Bisson'a „Najlepszy środek“ (Le bon moyen). Po jej wystawieniu ukaże się kilkakrotnie na naszej scenie znakomity artysta teatrów warszawskich p. Bolesław Leszczyński (ojciec) w swoich najlepszych rolach.

Śmiertelny wypadek automobilowy. Właściciel dóbr Rostoczki koło Bolechowa p. Mieczysław Polański, po załatwieniu interesów we Lwowie powracał we wtorek przed południem samochodem do domu w towarzystwie maszynisty Bazylego Surmaja i służącego Matwija Stankowskiego. Na śliskiej drodze za wsią Sołonką Małą w pobliżu Lipników wywrócił się samochód do rowu i przygniótł osoby jadące w nim. Włościanie wydobyli przygniecionych, z których jeden był już trupem. Ofiarą wypadku padł Surmaj, który zmarł skutkiem przygniecenia, p. Polański i Stankowski odnieśli tylko lekkie obrażenia. Surmaj liczył lat 30, pozostawił żonę i troje dzieci. Na miejsce wypadku wyjechała komisya sądowo-lekarska.

Skandaliczna gospodarka na kolejach galicyjskich. Czytamy w „Tygodniku tarnopolskim“: Corocznie płaci skarb grube tysiące tytułem odszkodowania za kalectwa, którym ulegli pasażerowie, dzięki „sparsystemowi“, z powodu którego zarządzenia dla bezpieczeństwa osób podróżujących w wysokim stopniu nie domagają; pognieceni w ciasnych wagonach pasażerowie, utyskują na brak najprymitywniejszych wygód, ale protesty ich przechodzą mimo uszu dyrektorów kolei, a suchy biurokratyzm austryacki ani odrobinę nie zboczy ze „szyn“ utartego szablonu. Gdyby te tysiące szkód, corocznie płaconych przez skarb poszkodowanym, obrócono lepiej na ulepszenia, uczynionoby zadość ostrożnościom dla bezpieczeństwa osób i koniecznym wymaganiom wygody. Spostrzeżenia powyższe nasuwały mi się, kiedy w czasie przedświątecznym chciałem wsiąść do pociągu Tarnopol-Kopyczyńce-Czortków. Cały dworzec roił się od młodzieży, wracającej do domów na święta, a na przyjęcie jej czekał pociąg, składający się wedle utartego szablonu ze zwykłej liczby (4—5) wagonów III. klasy i jednego tylko wagonu I. i II. klasy. Rozbijano się formalnie o miejsca, zapchano wagony, kurytarzyki, omal, że na gankach i stopniach ludzi nie umieszczono; pasażerów III. klasy wraz z tobołkami lokowano w kurytarzach, bo było tak ciasno, że nawet na walizkach nie można było usiąść, a jednak, mimo wszystko, wagonu nie dodano. Urzędnik ruchu pocieszał konduktora, że pewnie na najbliższych stacyach pasażerowie wysiędą, tymczasem na stacyach tych napływała tylko jeszcze młodzież ze szkół ludowych.

Jeżeliby dziś „bałaguła“ wynajął się do odwiezienia osoby i dał jej stać, zamiast siedzieć na wozie, toby każdy sąd uznał kontraktołomność furmana i na żądanie przyznał odszkodowanie. Jeśli zarządy kolejowe tak samo robią, to nie znajduje się na to żadnej remedury. Takie poczucie siły i wyzysk jej ze strony kolei wobec publiczności jest objawem wysoce nieetycznym i ześrodkowuje się ostatecznie w azyatyckiem wyobrażeniu o sobie, „że nie tabaka dla nosa, ale nos dla tabaki“. Że to jest lekceważenie sobie wprost materyalnego prawa, za pieniądze nabytego, osób jeżdżących, to wynika z tego, że nikt więcej i lepiej nie może wprzód stwierdzić znacznego zwiększenia się frekwencyi na kolei w pewnych okresach czasu, jak same zarządy kolejowe. Wszak dla nich kasa biletowa lat ubiegłych jest najpewniejszą dyrektywą na lata przyszłe. A skoro mimo takiej przewidywanej zawsze frekwencyi zarządy kolejowe stosownych zarządzeń nie czynią, to jest to nie tylko objaw nielojalności wobec publiczności, ale przedewszystkiem kontraktołomność ze strony kolei, którą tem więcej należy napiętnować, że zachodzi ona ze strony tych samych właśnie czynników, które przeznaczone są do nadzoru co do przestrzegania ustaw ze strony osób prywatnych. Na zachodzie zdarzały się wypadki, że pasażerowie, którym z powodu wyjątkowego przepełnienia nie dano należnego im miejsca do siedzenia, skarżyli koleje i wygrywali w sądzie odszkodowanie i wysokie koszta. U nas jest to na porządku dziennym. Dla zasady należałoby jednemu i drugiemu zaskarżyć skarb państwa o odszkodowanie, aby wywołać orzeczenie sądu w tej kwestyi. Gdyby sąd po myśli § 273 p. c. kilkakrotnie zasądził skarb państwa na odszkodowanie, możeby zarządy kolejowe, strzegąc własnego interesu finansowego obchodziły się inaczej z publicznością.

Echa kradzieży w Rohatynie. Głośny wypadek okradzenia poczty rohatyńskiej, nie był pierwszym; od roku już powtarzały się tam niezwykle śmiałe kradzieże, połączone z włamaniem, które wznieciły popłoch wśród mieszkańców Rohatyna, nikt bowiem nie zdołał wykryć ich sprawców. Wreszcie ostatnie włamanie do urzędu pocztowego oddało szajkę złodziei w ręce sprawiedliwości. Na skutek interwencyi sędziego śledczego władze wojskowe zarządziły aresztowanie czterech dragonów, sprawców kradzieży, lecz niestety zaraz dnia następnego rotmistrz wypuścił na własną odpowiedzialność 3 aresztowanych, co niewątpliwie wpłynie ujemnie na

---

ABEL HERMANT.

Jankesi w Europie

4

Hrabia: Jesteś zdenerwowany mój siostrzeńcze!

Tiercé: Daruj drogi wuju, proszę bardzo, wybacz mi, ale wszystko co się odnosi do Ameryki jest mi torturą. Jeśli chcesz, to ci powiem: Ameryka jest te kraj gdzie wszystkich torturują interwiewami. Wydaje się człowiekowi, że ciągle musi zdawać egzamin dojrzałości i wypowiadać co tylko wie. Ach, przecież już wyszedłem z lat, w których składa się maturę.

Hrabia: Tylko z lat, co do matury bowiem...

Franio Tiercé wybucha głośnym śmiechem.

Tiercé (do niego): Cóż gdaczesz jak kura, znosząca jaja?

Hrabia: Pojmuję mój drogi Urbanie, że w tej podróży nie miałeś czasu na obserwacye. Pojmuję, żeś pod wrażeniem swego celu... nie miał czasu wyrobić sobie poglądu na świat i ludzi spotykanych, ja sam, gdy pozwolę sobie na maleńki wybryk spędzenia kilku dni w Paryżu, czuję mały zawrót głowy, ale... tam, u siebie, podczas długich zimowych wieczorów czytam dużo. Ciekawił mię zawsze ten młodociany kontynent. Ach, nieraz myśl ulatuje od tego naszego, gdzie dzieją się tak brzydkie rzeczy. Ach, dokądże idziemy!

Tiercé: I ja nie raz pytałem się siebie o to.

Hrabia: Tak, tak, mam skłonność jakąś do Ameryki i wszystko co o niej piszą, żywo mię obchodzi. Niestety, posiadam tylko starsze prace o tym młodocianym kontynencie, ot np. Fenimore Coopera, Chateaubrianda itp.

Tiercé: Sądzę, że istnieją nowsze.

Hrabia: Zaiste istnieją i właśnie liczyłem na ciebie mój siostrzeńcze, że mi ułatwisz...

Tiercé: Ach, czyż jestem księgarzem?

Hrabia: Ale, mniejsza z tem; osoba, którąś nam z za morza przywiózł, opowie nam wiele. Mam na myśli młodą żonę twoją, markizę. Wyznaję, że na jej sam widok uprzedzenia me do Amerykanek całkowicie stopniały. Wydaje mi się anielską. Czyż nie prawda Ludwiku?

Ludwik: Zaprawdę, mój ojcze.

Franio (z entuzyazmem): Ja lubię ją bardzo, uczy mnie po angielsku.

Hrabia: A więc mój siostrzeńcze, w chórze pochwał ty jeden milczysz?

Tiercé: Drogi wuju, bądź łaskaw zapytać mię za miesiąc, to powiem ci wszystko o mej żonie, obecnie nie wiem o niej nic. Myślałem, że podczas tygodniowej przeprawy przez Atlantyk, coś się o niej dowiem — gdzie tam. Dziś jeszcze drżę na wspomnienie tego strasznego tygodnia. Diana jest zahartowaną na podróż morską, ale ja... Wyobraźcie sobie, spotkała nas burza i... konsekwencye chwiania się statku były tego rodzaju, że jest to istotnie miłosiernym uczynkiem, gdy się nie budzi wspomnień. Dziś jeszcze na wspomnienie... zbiera mi się na... ale jeśli cię wuju interesuje jak się odbył nasz ślub i co potem nastąpiło... oto paczka gazet z wiadomościami. Jest tam mnóstwo szczegółów, których doprawdy sam nie zauważyłem.

Hrabia: Dziękuję ci Ludwiku, przetłómaczysz mi to.

Ludwik: Chętnie mój ojcze.

Hrabia: I jakież Urbanie są twe projekta na przyszłość? Sądzę, że poczniesz żyć teraz po pańsku. Czy zamierzasz wybudować pałac? Dom twej matki stary już, ciasny...

Tiercé: Przedewszystkiem proszę uporządkować me sprawy finansowe. Wiesz drogi wuju, jaki jest ich stan?

Hrabia: Ach, gdy pomyślę, ile cię kosztowała ta... kreatura...

Tiercé: Przepraszam cię wuju, ale bądź łaskaw nie wyrażać się tak o pannie Chesnet. Ach, ta poczciwa Walentyna! Prawda zjedliśmy razem kilka groszy... Zacna Walentyna, doniesiono mi tam, do Ameryki, że nie mogąc we wdowim stanie długo wytrzymać pociesza się teraz z jednym z mych współkolegów.

Hrabia: Co przez współkolegę rozumiesz?

Tiercé: Kogoś, co ożenił się w podobnej cenie jak ja... myślę o księciu de Beryl, ożenionym z jedną ze serdecznych przyjaciółek Diany.

Hrabia: Mój siostrzeńce, żartujesz chyba.

Tiercé: Jakto?

Hrabia: Czyż nie wiesz, że to małżeństwo wyklęte jest opinią naszego świata?

Tiercé: Czemże zgrzeszyli?

Hrabia: Książę operuje kapitałami żony w sposób haniebny na giełdzie i gdzie się da, mówią, że pożycza na lichwiarskie procenta.

Tiercé: A księżna?

Hrabia: Księżna już nie liczy swych awanturek miłosnych... to jest przeciwnie, liczy je. Mówią, że ma ich już dziewiędziesiąt dziewięć, a w obecnej chwili zastanawia się, kogo ma wybrać za partnera do setnej podróży do Cytery.

Tiercé: To śmieszne.

Hrabia: A przytem rola de Beryla przy królu!

Tiercé: Uf! Cóż to za król?

Hrabia: Król Macedonii, na dworze którego de Beryl był kilka miesięcy ambasadorem. Otóż Beryl urządził się w ten sposób, by jego metresa... t. j. by twoja metresa... ach! no zresztą, by panna Chesnet spotkała niby przypadkiem króla... wyobrażasz sobie, co nastąpiło potem.

Tiercé: Do dyabła! Więc król mi przyprawił rogi! Dzięki ci wuju za te wieści, już nie mam choroby morskiej...

Hrabia: Wracajmy teraz do salonu.

Tiercé: Ależ panie, nie nudzę się wcale!

Franio: Przepraszam, ale ja odejdę. Chcę przed spaniem pobyć nieco w salonie. Dobranoc.

Wielki salon w stylu Ludwika XVI. Pełno amorków wszędzie, stare kosztowne meble i kotary. Przy kominku, na którym płoną polana drzewa, obie panie, to jest stara markiza wdowa, oraz Diana. Przy matce na taburecie siedzi 14-letnia Blanka de Tiercé, skromnie i za bardzo po dziecinnemu na swój wiek ubrana. Obie, matka i córka, zajęte szydełkową robótką. Diana nie zajęta. W chwili, gdy Franio wchodzi, mały piesek, leżący u nóg markizy szczekać poczyna.

Markiza (do Diany): Nie przykrzy ci się moje dziecię?

Diana: Jakże pani może myśleć tak nawet.

Markiza: Nie zajęłaś się niczem.

Diana: Przecież rozmawiamy.

Markiza: Nie myślę, by zajmować cię bardzo mogły opowiadania szkolne Blanki albo Frania.

Diana: Toteż nie one same mię zajmują, ale szczęśliwą się czuję, że dzieci opowiadają je przy

dalszy ciąg wojskowego śledztwa. Jak dochodzenia wykazują, sprawcami poprzednich kradzieży mają być także aresztowani dragoni.

Z anegdot warszawskich. Po jednym z ataków na Port Artura, św. Piotra zbudziło gwałtowne dobijanie się do wrót niebieskich.

Otwiera okienko, patrzy, a to tłum wielki Moskali pokrwawionych, zmasakrowanych.

Uchylił drzwi.

— Czego to?

— My za cara polegli...

— Więc co?

— Tak nam obiecano, że do raju wolna będzie droga.

— To się zobaczy. Ale czemu was tak dużo?

— Ano, pozabijali Japancy.

— No, no... Dawać mi tu „Prawitielstwiennyj wiestnik“ — huknął na któregoś z przybocznych aniołów.

Ten poskoczył, przynosi pismo. Święty Piotr okulary założył, szuka korespondencyi wojennej...

— Co?! — krzyknie po chwili. — Wszystkiego pięciu ludzi! Poszli won sukinsyny.

Gospodarka rosyjska. W jednej z twierdz Królestwa Polskiego (jak słychać — w Iwangrodzie) leży obecnie wielki zapas kul armatnich, które za kilka milionów rubli zamówiono w pewnej fabryce krajowej. Otóż cały ten transport okazał się najzupełniej bezużytecznym. Kule bowiem mają o ćwierć centymetra większą średnicę, niż otwór armaty. Spór wynikły między fabrykantem a zarządem wojskowym okazał, że obstalunek wykonany został ściśle według żądania.

Publiczność warszawska, żartując na ten temat, przypuszcza, że Moskale umyślnie kazali odlać większe kule, bo — sądząc po sobie — podejrzewali z góry kradzież części materyału.

Że Rosyanie nie łudzą się, iżby wojna z Japonią prędko zakończyć się miała, świadczy następująca wiadomość, podana przez „Nowoje Wremia“ z Władywostoku: „Gubernator wojenny zalecił, ażeby wszyscy koloniści i koreańczycy, dzierżawiący sady i role, z nastaniem wiosny zasiali jak najwięcej warzyw, ziemniaków, pszenicy i owsa. Warzywa i ziemniaki zakupi skarb dla wojska na przyszłą zimę“.

Podejrzana zguba. Czasopismo marynarskie, wychodzące w Kronsztadzie, „Kotlin“ donosi, że na jednym z nowych okrętów wojskowych zginęło kilka małych przedmiotów miedzianych. Same przez się posiadają one małą wartość, lecz w związku z całością uzbrojenia mogą narazić na wydatek kilkudziesięciu tysięcy rubli i opóźnić wysłanie statku na Wschód daleki. „Kotlin“ zaleca tedy, aby winnych kradzieży, w razie ich wykrycia, oddano pod sąd polowy.

Wystawa dla hygieny szkolnej w Norymberdze. Donoszą z Norymbergi pod datą 2 b. m.: Dzisiaj otwarto tutaj z okazyi I międzynarodowego kongresu hygieny szkolnej wystawę wobec niezbyt licznie zgromadzonej publiczności tak ze świata lekarskiego, jakoteż ze świata pedagogicznego i technicznego. Wystawę otworzył przewodniczący komitetu wystawowego, inżynier cywilny Sichelstiel dłuższą przemową i oddał ją do użytku członków kongresu. Wystawa mieści się w świeżo wybudowanej, wspaniałej szkole przemysłowej (Industrie-schule) i zajmuje 20 obszernych pokoi parterowych i II piętra. Prócz tego zajęte są przedmiotami wystawy kurytarze, a na podwórzu zbudowano barak szkolny o dwóch klasach.

Wystawę obesłało bardzo wielu wystawców, samych Niemców. Wystawa ta daje dokładny obraz nowoczesnego postępu hygieny na polu szkolnictwa, przedstawia środki naukowe z uwzględnieniem także słabszych i chorowitych wychowanków; znajdują się tu także artykuły potrzebne do pielęgnowania chorych, dezinfekcyi szkół, plany budowy szkół i zdjęcia fotograficzne wzorowo urządzonych szkół w Niemczech. Prócz tego znajdują się liczne przyrządy do badań dzieci szkolnych, a w szczególności co do badania wzrostu ciała, objętości klatki piersiowej, czynności oddechowej płuc, siły mięśni itd.

Szczególniejszą uwagę zwracają i czynią wrażenie bardzo starannie wykonane robótki dziewcząt kalek, pozbawionych jednej ręki, albo nie władających jedną ręką. Robótki szydełkowe, drutami, dalej hafty, a nawet gipiury siatkowane nie zdradzają niczem, że są wykonane przez dziewczątka jedną tylko ręką. Napis i fotografia obok wskazują dopiero, że robotnica jest kaleką. Wystawcą w tym wypadku jest królewsko-bawarski zakład wychowania i kształcenia fizycznie upośledzonych dzieci.

Bardzo obficie przedstawia się wystawa sprzętów szkolnych, a w szczególności ogromna ilość modeli najnowszych konstrukcyj ławek, tablic i przyborów rysunkowych.

Bogato wyposażony dział literacki, traktujący o najważniejszych kwestyach hygieny szkolnej uzupełnia całość.

Podczas otwarcia obecni byli prócz Niemców, także Węgrzy i Polacy, z innych narodowości reprezentantów niema na razie wcale — sądzimy, że zjawią się dopiero na kongresie, który rozpoczyna się 4 b. m. Z Krakowa przybył między innymi prof. Bujwid. Ze Lwowa są obecni: inspektor szkół miejskich Bruchnalski i lekarz tamtejszy dr Serbeński.

Palenie zwłok. W ubiegłym tygodniu rozesłało biuro niemieckiej Izby deputowanych sprawozdanie komisyi, której polecono zbadanie petycyj, dotyczących zaprowadzenia przymusowego palenia ciał zmarłych. Domagało się tego 109 miast. Komisya oświadczyła się przeciwko przymusowemu paleniu ciał.

Pomysłowa „siostra“. Dzienniki paryskie donoszą, że w ostatnich dniach marca dopuściła się w Luwrze kradzieży niejaka Leonia Karolina Renkiewicz (?), była zakonnica. Tłomaczy się ona tem, że przestępstwo popełniła umyślnie, by się dostać do więzienia, gdyż po zamknięciu klasztoru niema dachu nad głową. Obrońca powołuje się w dodatku na jej „polski mistycyzm“.

Objaśnienie to nie trafia tymczasem do przekonania sądowi, wobec tego, że oskarżona po skradzeniu przedmiotów chciała szybko Luwr opuścić, a następnie dwa razy oszukała policyę, wymieniając fałszywe nazwiska.

Maks Regis, jako szantażysta. Przeciwko głośnemu przywódcy antysemitów w Algeryi niegdyś burmistrzowi Algeru, a przy ostatnich wyborach kandydatowi do parlamentu z XI dzielnicy Paryża wniesioną została skarga sądowa, z następujących powodów: Bogaty przedsiębiorca budowlany i równocześnie właściciel wielkiej galeryi obrazów spostrzegł obraz, będący jego własnością, u handlarza przedmiotami sztuki na Montmartre. Dochodzenia wykazały, iż obraz ów nabył on od jakiegoś nieznanego indywiduum, którem w rzeczywistości okazał się M. Regis. Regisa oskarżają, iż używał do wymuszań listów wówczas zamężnej, obecnie rozwiedzionej córki owego przedsiębiorcy. Tym sposobem zniewolił młodą kobietę do dania mu nietylko cennego obrazu z galeryi jej ojca, lecz i wielu własnych kosztowności. Kosztowności te Regis również gdzieś sprzedał. Śledztwo przeciwko niemu jest w toku.

„W c. i k. służbie“ nieskonfiskowane. „Arbeiter-Zeitung“ donosi, że powtórzona przez nią za jedną z wiedeńskich korespondencyj wiadomość, jakoby książka „In k. und k. Diensten“ została skonfiskowaną przez prokuratora krakowskiego, jest mylną. Powstała ta wiadomość widocznie wskutek konfiskaty „Naprzodu“ za streszczenie tej książki.

Wilk przed sądem. Z Wiednia donoszą, że do sądu w VIII. dzielnicy (Josephstadt) wpłynęło doniesienie o kradzieży przeciw posłowi Wilkowi, który, jak wiadomo, usiłował zabrać z parlamentu papiery listowe i koperty, z wyciśniętym na nich znakiem „Abgeordnetenhaus“.

Doniesienie domaga się wytoczenia posłowi Wilkowi śledztwa i wezwanie na świadków: dyrektora kancelaryi parlamentarnej Bauera i prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego. Doniesienie jest anonimowe, ale sądzą, że pochodzi z kół poselskich.

ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś: W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. 7½ wieczorem: p. Mieczysław Limanowski: „Dyonyzyjsko-orficki pierwiastek“.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Czwartek 7 kwietnia: „Koniec Sodomy“, dramat w 5 aktach H. Sudermana.

Sobota 9 kwietnia: „Najlepszy środek“ (Le bon moyen), komedya w 3 aktach A. Bissona (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach z muzyką, przerobił A. Walewski (przedstawienie popularne).

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.** Czwartek: Benefis p. Edwarda Czermańskiego: „Swaty lichwiarskie“, komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego (nowość).

Koncert p. Pauliny Szalitówny odbędzie się we wtorek 12 b. m. w sali „Sokoła“ ze współudziałem orkiestry 13 pp. pod dyrekcyą p. Hocka.

Resursa urzędnicza urządza w sobotę 9 b. m. o godz. 8 wieczorem święcone z współudziałem pań. Przygrywać będzie muzyka 56 p. p. Zapisywać się należy wcześniej w sekretaryacie Resursy.

Zgromadzenie urzędników pocztowych. We czwartek 7 b. m. o godz. 8 wieczorem odbędzie się w lokalu Klubu pocztowego w Krakowie, ulica Mikołajska 8, I. piętro, nadzwyczajne walne zgromadzenie członków krakowskiej grupy miejscowej Związku c. k. urzędników pocztowych. Na porządku dziennym sprawy urlopów i spoczynku niedzielnego. Ze względu na ważność tych spraw pożądany jest jak najliczniejszy udział członków grupy tak miejscowych, jak i zamiejscowych.

Dostawy. Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje licytacyę na dostawę żelaznych zapór kolejowych (Absperrschranken). Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 20 b. m. o godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa w Krakowie.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Petersburg, 6 kwietnia. Sprawozdawca dziennika „Rosya“, który przybył z południowej Mandżuryi do Portu Artura donosi, iż odniósł w Mandżuryi jak najlepsze wrażenie. Wojska rwą się formalnie do walki. Wszystkie sfery, a także i sfera handlowa są przychylnie usposobione dla Rosyi i mają zaufanie do oręża rosyjskiego. Kurs papierów rosyjskich, który z początku się chwiał, obecnie znów się wzmocnił. Ludność chińska utworzyła oddział ochotniczy, który wygląda świetnie. Wszędzie jest żywy handel końmi. Tylko jeden mandaryn chiński zachowuje się z rezerwą. Kolej jest doskonale strzeżoną, a ruch jest regularnym. Pogoda jest ciepła i sucha, rzeki będą wobec tego wkrótce wolne od lodów.

Petersburg, 6 kwietnia. „Prawit. Wiestnik“ donosi, że celem pokrycia wydatków wojennych uchwalono zużywać zapasy kasy państwowej, jakoteż przedsięwziąć kreślenia w budżecie wydatków. Kreślenia przedsięwzięte będą w ogólnej sumie 134 milionów, odnoszą się jednakże tylko do wydatków na pokrycie świeżych zarządzeń i nie naruszają stałego biegu życia publicznego, ani też nie ograniczają zobowiązań państwa wobec osób trzecich. Szczególnie przedsięwzięto kreślenia w zamierzonych budowlach kolei w wysokości 54 milionów rubli.

Irkuck, 6 kwietnia. Generał-gubernator wydał rozporządzenie zakazujące zgromadzeń, noszenia broni, kupowania amunicyi i podwyższania cen środków żywności. Oprócz tego wydane zostały inne policyjne zarządzenia.

Petersburg, 7 kwietnia. Telegram generała Kuropatkina do cara z daty wczorajszej donosi: Generał Kaczaliński donosi pod datą dnia 4 b. m., że nad rzeką Jalu wszystko spokojnie.

Naprzeciw Turnuczen na wyspie Matadea stoczyli ochotnicy potyczkę z japońską strażą przednią, która wyszła z Widżu. Nie mieliśmy żadnych strat. Japończycy mieli 6 zabitych. Liczba ich rannych nie jest wiadomą.

Magazyny rosyjskiej kolonii w Jonamfo zostały zrabowane przez Japończyków i spalone. W Jonamfo małemu oddziałowi rosyjskiemu stawiło opór 300 ludzi japońskiej piechoty.

Londyn, 7 kwietnia. Z Soeul donoszą, że Japończycy w szybkich marszach dążą ku rzece Jalu. Czoło wojska japońskiego zajęło miejscowość Sunchon.

Londyn, 7 kwietnia. „Daily Chronicle“ donosi z Szanghaju, że Japonia musiała zmienić cały plan wojny lądowej, ponieważ pewien japoński oficer, obecnie aresztowany, zdradził Rosyi pierwotny plan. Sprawa ta wywarła w Japonii olbrzymią sensacyę. Depesze donoszące o tem, nie zostały przepuszczone. (Wiadomość ta jest jeszcze niesprawdzona).

Niuczwang, 7 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Generał Kuropatkin przybył tutaj wczoraj i przeglądał wojska, których liczba wynosi 4000. Wojsko to składa się z jednej bateryi artyleryi polnej, części stojących tutaj czterech pułków strzelców syberyjskich, oddziału kozaków i regularnej kawaleryi.

Tokio, 7 kwietnia. W głównej kwaterze odbyła się wczoraj konferencya w obecności cesarza. W konferencyi tej wzięli udział ministrowie, generalni sekretarze wojny i marynarki, najwyżsi dowódcy wojska i floty, oraz kilku starych mężów stanu. Jak słychać, na konferencyi tej omawiano dotychczasową akcyę floty, oraz sprawozdania admirała Togo. Nie wiadomo, jakie zapadły uchwały w sprawie przyszłych operacyj.

Cherbourg, 7 kwietnia. Wczoraj przybyła tu rosyjska dywizya okrętowa, złożona z pancernika „Ostablja“, krążownika „Aurora“ i czterech kontrtorpedowców.

TELEGRAMY.

Flota austryacka.

Wiedeń, 7 kwietnia. „Politische Korrespondenz“ donosi, że budżdt marynarki za rok 1905 nie wykazuje szczególnego podwyższenia nowych wydatków w porównaniu z budżetem roku ubiegłego. Nowych sum na budowę okrętów wojennych budżet nie żąda. Natomiast uznaje zarząd marynarki, że budowa sześciu nowych torpedowców jest konieczną i nie da się dłużej odwlekać, tembardziej, że wydarzenia wojny rosyjsko-japońskiej uczą, jaką wartość ma dobra flotyla torpedowców.

Zjazd ministrów.

Wiedeń, 7 kwietnia. „Neue freie Presse“ i „Tagblatt“ potwierdzają wiadomość o przybyciu włoskiego ministra spraw zagranicznych Tittoniego do Abbacyi dla widzenia się z hr. Gołuchowskim. Przybycie zapowiedziane jest na piątek.

Rzym, 7 kwietnia. Wczorajsza „Tribuna“ potwierdza wiadomość o zamierzonym w najbliższych dniach zjeździe ministrów Tittoniego i hr. Gołuchowskiego w Abbacyi.

Żądania Słoweńców.

Lubiana, 7 kwietnia. Rada gminna uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu wystosować do rządu memoryał, w którym żąda równego traktowania Słoweńców i Włochów, mianowicie żąda memorandum, jeżeli już nie kreowania pełnego uniwersytetu, to oddzielnego fakultetu jurydycznego.

Równocześnie uchwaliła rada miejska wyrazić klubowi młodoczeskiemu w radzie państwa podziękowanie za to, że wobec austryackich Włochów bronił projektu założenia słowieńskiego uniwersytetu na południu monarchii.

„Wspaniałomyślność“ skompromitowanego.

Wrocław, 6 kwietnia. Jak dzienniki donoszą, kardynał arcybiskup Kopp ze względu na zamieszczone niedawno oświadczenie w „Górnoślązaku“ cofnął drugi akt oskarżenia, który wniósł przeciw tej gazecie, a w szczególności przeciw redaktorowi Kowalczykowi i polecił duchownym, którzy przyłączyli się do aktu oskarżenia, aby swoje wnioski co do oskarżenia cofnęli.

Sprawa macedońska.

Konstantynopol, 6 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dla reorganizacyi żandarmeryi macedońskiej załatwiono kwestyę podziału terytoryum trzech wilajetów macedońskich, w których mają być przeprowadzone reformy żandarmeryi. Podziału tego dokonano w następujący sposób. Sandżak Ueskueb przyznano austryackiemu attache wojskowemu, sandżak Saloniki rosyjskiemu, sandżak Monastyr włoskiemu, sandżak Serves francuskiemu, sandżak Drama angielskiemu.

Rzym, 7 kwietnia. „Tribuna“ donosi, że komendant żandarmeryi macedońskiej z ramienia mocarstw, generał De Giorgis wybrał na swą główną kwaterę Saloniki. De Giorgis i jego zagraniczny pomocnicy-oficerowie wyjadą z Konstantynopola do Macedonii dnia 11 b. m.

Rządy rosyjskie w Finlandyi.

Petersburg, 7 kwietnia. Jak donosi „Finlandzkaja Gazeta“, rozszerzono kompetencye finlandzkiego senatu i generalnego gubernatora w sprawie dopuszczania obcych poddanych do nabywania nieruchomości w Finlandyi.

Traktat francusko-holenderski.

Paryż, 7 kwietnia. Minister spraw zagranicznych Delcassé i poseł holenderski podpisali dzisiaj traktat rozjemczy, podobny do traktatów, zawartych już przez Francyę z Anglią, Włochami i Hiszpanią.

Lwów, 6 kwietnia. Dzisiejszej nocy zmarł skutkiem choroby sercowej Alfred Elsner, zastępca dyrektora kolei państwowej we Lwowie, w wieku lat 65.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność krawcy! W piątek 8 b. m. o godz. 7 wieczorem walne zgromadzenie grupy Nr. 98 Związku rob. krawieckich w lokalu „Postępu“, Starowiślna 42.

Kraków. — W stow. ogólno-zawodowem kobiet pracujących (Sebastyna 16) odbędzie się dziś o godz. 3 po południu odczyt p. St. Sempołowskiej. Wstęp wolny.

---

mnie bez skrupułów. To mi powiada, że jestem członkiem waszej rodziny i nie pozwala czuć się osamotnioną.

Markiza: Bardzo mi miło, serdecznie miło, że się czujesz w domu, we własnym domu.

Diana: Czuję, żeście wszyscy dobrzy dla mnie.

Markiza: Kochana Diano... Franiu, cóż tam znowu czytasz?

Franio: „Korrespondenta“, matko.

Markiza: Zgoda, możesz go czytać z wyjątkiem romansu we fejletonie.

Diana: Cóż to za robota, którą pani zajęta?

Markiza: To dla biednych. A ty kochana Diano, czy myślisz kiedy o biednych?

Diana: Ojciec mój założył kilka fundacyj dobroczynnych.

Markiza: Kochana Diano, dobroczynność nie jest jeszcze miłosierdziem chrześcijańskiem.

Franio: Mamo, czy mogę już odejść?

Markiza: Tak, właśnie pora na ciebie.

Franio i Blanka żegnają się i odchodzą.

Diana: Przepraszam panią... czy Franio nie jest przypadkiem chory?

Markiza (zdziwiona): Chory? Czyż wygląda na chorego?

Diana: To nie, ale taki spokojny, taki cichy... ileż lat może on mieć?

Markiza: Siedmnaście. Uspokój się Diano droga, Franio jest zupełnie zdrowy, tylko jest to chłopiec bardzo dobrze wychowany.

Diana: Nie wątpię o tem ani na chwilę... (Milczenie). Nie mogę dosyć się napatrzyć temu pokojowi.

Markiza: Jesteś bardzo pobłażliwą dla mych starych gratów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).